



Czy to problem, że mam problem? – o problemach, dzieciach i rodzicach

2019-06-18

Dobry początek tekstu jest kluczem do jego sukcesu, ma gwarantować przyciągnięcie czytelnika. Można szokować, pisać nieco obok tematu, albo posłużyć się przysłowiem, cytatem. Jeśli ma on chińskie korzenie – tym lepiej. „Obyś żył w ciekawych czasach” – chińskie przysłowie, a w zasadzie klątwa, pojawiło się w mojej głowie gdy zacząłem układać sobie ten tekst. Bo czasy nad wyraz ciekawe, pełne możliwości i pokus. Nastawione na jednostkę, samorealizację. Dobry czas dla coachów, terapeutów, doradców rozwoju. Szybkie czasy, choć oprócz możliwości dużo w nich zagrożeń. Zagrożeń szczególnie dotkliwych dla najmłodszych, tych którzy nie potrafią sami skutecznie się obronić.

Dużo mówi się o przeciążaniu dzieci zajęciami pozalekcyjnymi. Dodatkowy język, rytmika, koła zainteresowań – wszystko to ma być przepustką do przyszłej kariery. Często jednak miast ułatwiać tę drogę czyni ją bardziej wyboistą. Męczy, zamiast rozwijać, kradnie dzieciństwo. Wiele o tym napisano. Nieco pomijanym zagadnieniem jest kwestia przenoszenia naszych problemów na dzieci i to właśnie jej chciałem poświęcić więcej czasu.

Prędzej czy później natrafimy w naszym życiu na przeszkodę, która uniemożliwia nam dotarcie do wyznaczonego celu. I tak problem należy rozumieć. Wtedy łatwiej nam ukierunkować się na jego rozwiązanie, a nie rozpamiętywanie przyczyn porażki. Problemy są podobne we wszystkich rodzinach (w obrębie jednego kręgu kulturowego) – różny jest tylko ich kaliber. Problemów doświadcza każdy z nas, na każdym etapie życia – to nic nadzwyczajnego. Trzeba tylko nauczyć się jak im zaradzić. I zastosować dane rozwiązanie. Wydaje się banalnie proste, jednak w sytuacji kryzysowej nie jest tak łatwo. Pośredniczą emocje, które często tworzą blokady niepozwalające na rozwikłanie istoty kłopotów, przez co generujemy następne komunikaty, zachowania, które ciągną za sobą kolejne sytuacje trudne. Zupełnie jak z kostkami domina, wystarczy przewrócić jedną.

Zapewne wielu z Was przed oczami stają teraz wspomnienia, sytuacje problemowe, kryzysy jakich doświadczyliście w swoim życiu. Pojawiają się pytania co można było zrobić inaczej. Uwaga! Dzieci też mają problemy i też je rozpamiętują! Pamiętajcie o tym! Pamiętajcie też, że ich własne problemy im w zupełności wystarczą, a zgubiony klocek może być tak samo istotny jak Wasza zaległa rata kredytu, czy brak awansu w pracy. Dlaczego? Mechanizm jest prosty.

To jak bardzo zagrażającym postrzegamy problem zależy od tego na ile jesteśmy się w stanie z nim sami uporać. Dorosły bez problemu posługując się zmiotką wyjmie klocek, który niecznie wpadł pod kanapę – to błahostka. Dziecko, dopiero w wieku nastoletnim zyskuje w myśleniu całkowitą niezależność od doświadczenia. Dopiero wtedy jest zdolne rozwiązywać wszystkie klasy problemów. Dopiero wtedy zaczyna myśleć jak dorosły (mechanizmy). Dopiero wtedy może zrozumieć istotę i złożoność dotyczących rodziców problemów. Wydobycie tego klocka jest zatem niemożliwością powodem do żywej rozpacz. Zatem drodzy rodzice pytanie do Was – czy rozmawiacie ze swoimi dziećmi o problemach jakie Was dotyczą?

Niezależnie od odpowiedzi pamiętajcie, że Wasze dziecko, mimo że nie myśli jeszcze w taki sposób jak Wy, jest doskonałym detektywem. Śledczym, przed którym nie ukryje się smutek mamy, czy zdenerwowanie taty. Ten mały człowiek ma swoje prawa i obowiązki, ciągle, bardzo intensywnie się rozwija i powinien wiedzieć, gdy w rodzinie nie dzieje się zbyt dobrze. Dlaczego? Należy wrócić do charakterystyki myślenia naszych pociech. Dzieci konstruują świat na swoje potrzeby. Konstrukcje pojawiające się w ich umysłach są często „magiczne”, nierealne. Dążą jednak do nadania sensu otaczającym je zjawiskom i sytuacjom. Często ta „mechanika” znana jest tylko i wyłącznie dziecku – dorosłym okiem patrząc nie ma prawa działać w dorosłej rzeczywistości. Poza tym jest jeszcze jedna ważna rzecz – Wy wiecie, że to co wymyśliło sobie dziecko jest nierealne. Wiecie również, że można dojść do innych wniosków. Wasze dziecko też będzie to wiedziało – pomiędzy 7 a 11 rokiem życia. Wcześniej ma przeświadczenie, że na podstawie tych samych przesłanek absolutnie wszyscy na świecie myślą dokładnie tak samo jak ono – to egocentryzm w myśleniu. Jest to całkiem normalne i rozwojowe stadium.

Wyobraźmy sobie teraz, że do tego małego świata trafia problem, który go przepelnia. Problem z kategorii tych „dorosłych”. Nie trzeba długo tłumaczyć jakie spustoszenie może wywołać. Do końca nie wiadomo natomiast jak zostanie przerobiony. Co będzie jego wynikiem. Bardzo często jednak dziecko czuje się winne. Wielopłaszczyznowo winne. Winne zaistnienia problemu, tego że nie możemy jako rodzice znaleźć jego rozwiązania, naszych stanów emocjonalnych. Wszystko to przeszkadza mu być dzieckiem, wypełniać właściwej roli społecznej. Budzące się poczucie lęku i winy przeszkadza również w uczeniu się nowych ról społecznych, a zatem osiągania pełnej dojrzałości, stawania się samodzielnym człowiekiem.

Pamiętam Magdę, która usypiała na lekcjach. Kiepsko się uczyła. Była wycofana. O pomoc wychowawca klasy poprosił pedagoga szkolnego. W rozmowie, po początkowej niechęci, płaczu i milczeniu pojawiła się istota problemu, problemu rodziców. Spirala zadłużenia – dwa słowa, które zmusiły ojca do wyjazdu za granicę w poszukiwaniu lepiej płatnej pracy. Mimo lepszych zarobków nie starczało do pierwszego po spłacie rat. Wyjeżdża mama zostawiając dzieci pod opieką kuzynki. Magda miała dwoje rodzeństwa, którymi de facto sama się opiekowała, kuzynka nie zostawała z nimi na noc. Sytuacja wydała się po miesiącu nieobecności rodziców. Magda skończyła wtedy 13 lat.

W rodzinie Magdy problemy finansowe, a w zasadzie odpowiedzialność za częściowe ich rozwiązanie (opieka nad dziećmi) spadły na dziewczynkę (to tylko jedna ze składowych w całej tej trudnej sytuacji). Cud, że podołała obowiązkom przez miesiąc. Cud, że nikomu nic się nie stało. Dziwi, a wręcz szokuje nieodpowiedzialność dorosłych. Smucą koszty jakie poniosła dziewczyna, która długo potrzebowała indywidualnych spotkań z terapeutą.

To jednak przykład skrajny. Bardzo chcę wierzyć, że jeśli nie jednostkowy to chociaż marginalny. Zawsze jednak gdy w rozwiązywanie naszych dorosłych problemów włączymy dzieci (dając im odpowiedzialność) ponoszą one duże koszty emocjonalne, jakich ponieść nie powinny. Te sytuacje rzutują na ich późniejsze życie, wybory i decyzje. Bywają częstym powodem lęków i fobii. Są obecne w dorosłym życiu. W danej chwili przeszkadzają być dzieckiem, powodują przekonanie o byciu „złym dzieckiem”. Krótko mówiąc sieją spustoszenie w kształtującym się małym człowieku. Czy to jest celem rodziców? Może krótko pracuję w zawodzie związanym pomaganiem, ale nie spotkałem jeszcze osoby, której nie zależałoby na własnych dzieciach, choć wiele takich deklaracji padło.

Czy zatem nie mówić dzieciom o swoich problemach? To też nie jest dobre rozwiązanie. Tajemnica i kłamstwo nie budują zdrowej relacji. Dziecko jest człowiekiem, ma prawo do informacji na temat tego co dotyka jego rodziny. Dorosły ma w zasadzie trzy ważne zadania. Po pierwsze, dobrać język przekazu do wieku dziecka – tu jesteście ekspertami, najlepiej wiecie co Wasze dziecko rozumie, a czego jeszcze nie. Po drugie odpowiednio wyselekcjonować i przedstawić informacje (to trudne, czasem warto zwrócić się o pomoc). Po trzecie, i moim zdaniem najważniejsze, zapewnić o tym, że to Wy jesteście odpowiedzialni za ten problem. Nawet jeśli dotyka on dziecka to Wy jesteście tymi, którzy mają go rozwiązać. Być może (jeśli np. problem tyczy nastolatka) Wasze dziecko na pewnym etapie też będzie włączone w rozwiązanie, jednak to Wy macie być managerami Waszego problemu.

Zdaję sobie sprawę, że to niełatwe zadania. Od czego jednak są specjaliści? Wystarczy się rozejrzeć wokół – w tych ciekawych czasach wiele jest miejsc, w których można uzyskać poradę, porozmawiać. Do tego nieodpłatnie. Specjalista będzie wolny od emocji dotyczących Waszego problemu, będzie patrzył obiektywnie – jak rzeczoznawca oceniający na zlecenie stan techniczny auta czy nieruchomości. I nie ma się co wstydzić, pomoc psychologa, pedagoga, pracownika socjalnego, terapeuty jest niczym innym jak pomocą właśnie rzeczoznawcy, który na spokojnie podejdzie do trudnych dla Was rzeczy i pomoże znaleźć rozwiązanie. Ostatecznie jednak to Wy będziecie je realizować, a dla dobra własnych dzieci warto poświęcić czas na solidne przygotowanie!

Wychowanie dziecka to nie miła zabawa, a zadanie, w które trzeba włożyć wysiłek bezsennych nocy, kapitał ciężkich przeżyć i wiele myśli...

J.Korczak

Tekst powstał w ramach kampanii SOS Wiosek Dziecięcych i Onet.pl „Problemy dorosłych to ciężar dla dzieci”.

Stowarzyszenie SOS Wioski Dziecięce w Polsce

Stowarzyszenie prowadzi 4 SOS Wioski Dziecięce, gdzie opuszczone i osierocone dzieci znajdują troskliwy dom, rodzinną opiekę i bezwarunkowe wsparcie. Równolegle do opieki zastępczej, Stowarzyszenie rozwija również działania profilaktyczne, w ramach Programu „SOS Rodzinie”, którego celem jest ochrona dzieci przed utratą opieki i zapewnienie im kompleksowego wsparcia. Program obejmuje 14 świetlic środowiskowych, w których potrzebujące dzieci mogą m.in. otrzymać pomoc psychologiczną, zjeść ciepły posiłek i nadrobić zaległości w nauce.

Rodzice z kolei, motywowani są do zmiany, do spędzania czasu z dziećmi, do znalezienia pracy, do zerwania z ewentualnym nałogiem. Pracownicy SOS Wiosek Dziecięcych odwiedzają rodziny, układają z nimi plan wydatków, wspierają w codziennych wyzwaniach. Działalność Stowarzyszenia, to również, m.in. szkolenia prowadzone przez ekspertów z różnych dziedzin, doradztwo psychologiczno-pedagogiczne, pomoc prawna i zdrowotna. W ramach Programu tworzone są także grupy wsparcia dla rodziców oraz ułatwiany jest kontakt z pracodawcami. Więcej informacji na temat działalności Stowarzyszenia znajduje się na stronie www.wioskisos.org